SPORTOWIEC

25 CZERWCA 1953 • NR 25 • CENA 1.20 ZŁ •



W całym kraju odbywają się imprezy z okazji „Dni Morza".

Rekord Europy: 17,31 m — Skobla

MECZ NAJLEPSZEJ POLSKIEJ DRUŻYNY



Królak potwierdził swą klasę w Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur — patrz str. 6 — 7



Wyrobek wykopie piłkę w pole, nim zdąży dojść do niej Gracz. W środku — Gebur.
Fot. Rostkowski



Cieślik oko w oko z Jurowiczem. Podobna sytuacja powtarzała się wielokrotnie w niedzielnym meczu chorzowskim.

(Od naszego specjalnego wysłannika do Chorzowa)

Unia zakończyła rundę wiosenną pięknym finiszem. Krakowska Gwardia odesłana została do domu z porcją 4 bramek, a bagaż ten mógłby być jeszcze większy, gdyby w drugiej połowie piłkarze Unii nie grali spacerkiem, oszczędzając się w obawie kontuzji.

Chorzowianie górowali nad wiceprzewodnikiem Ligi zupełnie zdecydowanie. Najmocniejsza część to oczywiście atak, złożony z dwu „repów" Alszera i Cieślika (którzy w niedzielnym meczu dostali od nas najwyższe i równe noty) oraz z trzech młodzików: Pali, Pohla i Mateji. Młodzicy poczynali sobie zupełnie nieźle i szli na całego w walce z renomowaną defensywą Gwardii. Na trzecią lokatę w ataku zasłużył lewoskrzydłowy Pala — zdobywca pięknej bramki, strzelonej z dużego kąta z lewej flanki oraz egzekutor rzutu rożnego, który przyniósł w efekcie trzeci punkt w minutę po przerwie (świetnie wycelowana piłka szła pod samą poprzeczkę i „naciskany" przez Cieślika Jurowicz,. wciągnął ją sam do bramki).

Dawno nie widzieliśmy na naszych boiskach tak szybkiej formacji ofensywnej i tak sprytnie prowadzonej akcji. Mózgiem jest bezwzględnie Alszer, jednocześnie najszybszy zawodnik w niedzielnym meczu, którego podziwialiśmy raz na prawym skrzydle, raz na centrze, to znów na łączniku. Jego solowy przebój przez pół boiska, który zakończył się ostatnią bramką — to widok dawno nie spotykany, prawdziwy „majstersztyk". Cieślik wrócił do wielkiej formy sprzed dwu lat, a nawet chyba ją przewyższył; każda jego akcja na polu karnym — to zarodek bramki.

W sumie — atak Unii jest piątką dużej klasy, chociaż wielu widzów śląskich narzekało w niedzielę i na Mateję i na Pohla, że nie umieją strzelać. Słusznie, z dyspozycją strzałową tej młodej dwójki nie było specjalnie dobrze. Pohl grał też zbyt często egoistycznie, ale miał w pierwszej połowie trzy niezłe strzały główką. No, a Mateję przecież dość pieczołowicie pilnował Franek.

Poseł Markiewka, przysięgły kibic Unii, też narzekał na młodzików podczas meczu.

— Pierony! Żeby tu był Brajter, to by na „czwórce" się nie skończyło. A Kubicki też byłby lepszy od Mateji. Jak oni grają, jak ślamazary...

To ostatnie określenie odnosiło się do spacerowej gry Unii w drugiej połowie, kiedy rzeczywiście ataki jej były rzadsze. Ale przecież napad Gwardii zasługiwał na gorsze miano niż „ślamazary". Był to kwintet rozpaczliwie powolny, kombinujący raczej w tył niż w przód. Zarówno Kościelny jak Rogoza czy Kotaba nie umieli wykorzystać paru wydawało się pewnych sytuacji podbramkowych, powstałych po kilku kiksach nierównego w niedzielę Bartyli. „Mesu" Gracz początkowo obstawił Cieślika, potem — zmęczony uganianiem się po całym boisku za małym łącznikiem Unii — próbował wiązać akcje ofensywne, ale, prawdę mówiąc, jego jedyny występ w meczu ligowym w tym roku nie był potrzebny.

Defensywa Gwardii, grała na swym zwykłym poziomie. W zestawieniu z szybkimi akcjami ataku Unii, była jednak zbyt powolna.

Obrona chorzowian miała zadanie bardzo ułatwione, wobec słabej gry napadu gości. Wyróżnić można było Wyrobka i Gebura.

40 tysięcy śląskich widzów opuszczało stadion z zadowoleniem z wyniku, rozczarowanych jednak grą gwardzistów. Unia jest dziś rzeczywiście zdecydowanie najlepszą polską drużyną (21 pkt. w rundzie wiosennej na 22 pkt. możliwe — to rzeczywiście niespotykany rekord), natomiast druga pozycja Gwardii jest poważnie zagrożona.

W przekroju pierwszej rundy Ligi możemy powiedzieć, że w Krakowie urósł najpoważniejszy rywal gwardzistów do drugiego miejsca. Tym rywalem jest OWKS, którego atak, jak oceniamy, ustępuje tylko Unii. OWKS po niedzielnym wysokim zwycięstwie 5:1 nad Budowlanymi Opole umocnił się na trzeciej pozycji w tabeli.

J. JABRZEMSKI



Jurowicz, chroniony przez pomocnika Gwardii Jędrysa (z lewej) przerwał tym razem huraganowy atak Pohla.
Fot. S. Rostkowski



FESTIWALOWY CZYN TERESY SIEDLACZEK

Teresa Siedlaczek ma lat 16. Na bieżnię lekkoatletyczną wyszła po raz pierwszy w roku ubiegłym. Do tego czasu grała tylko w siatkówkę, ale koleżanki z Zasadniczej Szkoły Kokso-Chemicznej w Chorzowie — Batorym przekonały ją, że powinna spróbować „pościgać się".

— Ty, Teresa, tak szybko biegasz! Każdą z nas prześcigniesz. Spróbuj na bieżni...

I Teresa spróbowała. Trener Unii, Kuźmicki, stwierdził, że ta 15-letnia dziewczynka ma zdolności sprinterskie i namówił ją do przychodzenia na treningi sekcji l.a.

Dziś Siedlaczkówna jest już zawodniczką „na całą parę". Trenera Kuźnickiego i jego 16-letnią pupilkę spotykamy na lekkoatletycznych mistrzostwach Śląska seniorów w Stalinogrodzie. Teresa opowiada mu właśnie, że wypełniła już część swego zobowiązania dla uczczenia IV Festiwalu Młodzieży i Studentów.

— Jakie to było zobowiązanie? — pytamy.

— Ech, nic takiego! — mówi zażenowana, ale Kuźmicki wyjaśnia, że pierwsza część zobowiązania dotyczyła postępów w nauce w szkole.

— No i wyniki osiągnęła lepsze niż się zobowiązała. Szkołę ukończyła i teraz będzie pracować jako laborantka.

— A druga część zobowiązania?

— Ta część dotyczy sportu — odpowiada Teresa. Postanowiłam w dwu konkurencjach pobić rekordy Śląska juniorek. To mój czyn produkcyjny.

— No i?

Kuźmicki musi się jako trener pochwalić.

— Teresa już dwukrotnie pobiła rekord województwa w konkurencji juniorek, skacząc w dal 508 cm i potem 513 cm. Jak na początek wcale nieźle. Będę miał z niej pociechę. Jest bardzo sprężysta i szybka. Zobaczcie jaką ma koordynację rozbiegu z odbiciem.

— A w biegach?

— Miałam już 12,6 sek na 100 m w tym sezonie, zdobywając mistrzostwo juniorek województwa. Ustanowiłam wtedy rekord Śląska juniorek. Ale to było jeszcze przed podjęciem zobowiązania festiwalowego, więc się nie liczy — śmieje się.

— W czym dzisiaj startujecie?

— Chcę wypełnić zobowiązanie, więc popróbuję sił na 200 m.

— Będzie to jej pierwszy start na tym dystansie — stwierdza Kuźmicki.

Siedlaczek idzie na boisko, a my rozmawiamy z trenerem Unii.

— Teresa może osiągnąć wcale ładne wyniki. Ma dopiero 16 lat. Ma więc czas na wyeliminowanie błędów, musi pracować nad swoim charakterem, by wyrosnąć na pełnego sportowca Polski Ludowej, któremu sukcesy nie uderzają do głowy, a przeciwnie dopingują do dalszej pracy.

Rozmowę przerywa nam strzał startera. To pierwszy półfinał 200 m kobiet, w którym biegnie Teresa. Zwycięża pewnie, zwalniając nawet na ostatnich metrach. Czas 26,7 sek. — nowy rekord Śląska juniorek.

Zobowiązanie dla uczczenia Festiwalu wykonane!

Siedlaczek wypełnia jednak to zobowiązanie ponad plan, bowiem w finale 200 m zdobywa tytuł mistrzyni Śląska, poprawiając wynik półfinałowy i rekord na 26,6 sek.! (jj).



Siedlaczek miała już w skoku w dal 513 cm.



Teresa Siedlaczek i jej trener Kuźmicki

Fot. Rostkowski

NA SZOSIE Z PIÓREM W RĘKU

MIGAWKI z TRASY II WYŚCIGU DOOKOŁA WARMII i MAZUR

DWM przypomina klimatem Wyścig Pokoju. Piękna sportowa walka na trasie i tłumy witające kolarzy, bramy triumfalne, hasła, transparenty, napisy w poprzek szosy.

W maleńkim miasteczku Kisnach powitało kolarzy calutkie miejscowe przedszkole. Berbecie od 2 do 4 lat, ubrane w krótkie czerwone sukienki, siedziały rzędem na maleńkich krzesełkach, a chłopcy, tworzący poczet sztandarowy, stali, trzymając wartę na hulajnogach.

— Witamy Królaka! — szczebiotały dzieci.

Czy dziwicie się, że Królak wpadł pierwszy na metę w Działdowie? Równą popularnością cieszą się tu zarówno „honorowi Mazurzy", Wrzesiński i Drążkowski, jak i nowi bohaterzy Łasak, Gabrych, Więckowski i Chwilendacz.

DWM to wyścig trudny, to przecież licząc na kilometry, ponad pół Wyścigu Pokoju. Szosy są tu gorsze, kurz często zatyka oddech, kwatery nie tak luksusowe, a jednak DWM podoba się kolarzom. Sprawia to: wielkie zainteresowanie ludności, walka



Miejscem startu II DWM był Olsztyn gdzie gęste szpalery mieszkańców serdecznie pozdrawiały kolarzy.



UCZESTNICY NASZEGO KONKURSU

FINISZUJĄ...

Nasz konkurs „Wyścig pióra i obiektywu w VI Wyścigu Pokoju" zbliża się do końca. W ubiegłym tygodniu otrzymaliśmy już nieco mniej błędnych odpowiedzi.

KUPON KONKURSOWY

Za najlepszy reportaż z VI Wyścigu Pokoju uważam (tytuł): . . . .

. . . .

. . . .

zamieszczony w (nazwa pisma)

. . . .

w nrze z dn. . . . .

Za najlepsze zdjęcie z VI Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma) . . . .

. . . .

w nrze z dn. . . . .

Imię i nazwisko . . . . .

. . . .

Zawód . . . .

Adres . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.

Ob. A. M. z Gdyni i ob. D. Ł. z Poznania przysłali zamiast reportażu — artykuł z nr 19 „Sportowca" pt. „Teoretyk o Wyścigu". Sam tytuł wskazuje na to, że nie jest to reportaż. Podobny błąd popełnili ob. J. W. z Zarzecza i ob. J. B. z Rydułtowy, nadsyłając artykuł pt. „Sportowe braterstwo" ze „Sztandaru Młodych", a ob. B. P. z Wojkowic, wybierając artykuł pt. „Wyścig Pokoju zakończony" ze „Sportu". Ob. M. P. z Michałkowa chyba nie czytał warunków konkursu, gdyż przysłał artykuł ze „Sztandaru Młodych" pt. „Największa amatorska kolarska impreza świata" napisany jeszcze przed rozpoczęciem Wyścigu.

Prosimy ob. J. R. z Gdańska-Oliwy i ob. R. B. z Gryłowa Śląskiego, którzy przysłali po 2 zdjęcia, o wyjaśnienie, które z nich uważają za lepsze, ponieważ na konkurs każdy z Czytelników może nadesłać tylko JEDEN REPORTAŻ I JEDNO ZDJĘCIE.

Ob. ob. H. M. i R. B. z Bytomia, J. P. z Łodzi, A. B. z Lublina nadesłali reportaże z dzienników, które nie są objęte naszym konkursem.

Przypominamy: zamknięcie konkursu 30 czerwca. Nagrody czekają:

ROWER TURYSTYCZNY
KAJAK DWUOSOBOWY
PLECAK TURYSTYCZNY
ORAZ KSIĄŻKI.

Materiały konkursowe (jeden reportaż i jedno zdjęcie) należy przesłać wraz z czytelnie i dokładnie wypełnionym KUPONEM pod adresem: Redakcja „Sportowca", Warszawa — skrytka pocztowa nr 255.



W każdym mieście przed startem kolarze stają się centralnym punktem zainteresowania mieszkańców. Na zdjęciu: Witold Preczyński — rewelacja ostatnich mistrzostw Polski.



W „ogonie wyścigu" toczą się między słabszymi zawodnikami jeszcze bardziej zacięte walki niż w czołówce.



Przed startem do II etapu. W środku Hadasik, z lewej — Wrzesiński, z prawej — Kłabiński.

Fot. „Sportowiec"



Defekt gumy w tylnym kole — to bardzo nieprzyjemna rzecz... Pechowcem tym razem jest Królikowski.

prowadzone na trasie i koleżeńska atmosfera tej walki.

Na II etapie mieliśmy aż 2 zwycięzców — oto, wpadając na metę, Królak i Gabrych objęli się ramionami. Gest ten powtarzali kolarze tak często, że baliśmy się, że kiedyś cała liczna czołówka minie linię mety dwójkami.

Górnik podaje bidon gwardziście, wóz techniczny CWKS służy pomocą kolarzowi Unii — takich aktów koleżeństwa i wzajemnej pomocy obserwowaliśmy wiele.

Jesteśmy na półmetku, walka ma już wyraźne oblicze, zaczął się groźny pojedynek dwu wielkich rywali Królaka i Wójcika. Po 3 etapach tworzyli czołówkę wyścigu. Królak miał nad Wójcikiem 3 minuty przewagi. Etap IV przetasował i to dokładnie stawkę pierwszych dziesięciu.

Był to etap ciężki, najdłuższy. Przykrą niespodziankę sprawiła pogoda. Już na starcie w Nowym Mieście niebo pokryło się gęstymi, ołowianymi chmurami. Przemówienia startera honorowego słuchali kolarze podczas lejącego deszczu.

10 km za startem ostry deszcz przeszedł w gwałtowną ulewę. Zrobiło się tak ciemno na trasie, że trzeba było dla bezpieczeństwa zapalić w samochodach czerwone żarówki. Ulewa — chyba oberwanie chmury — trwała ponad pół godziny. Mimo tych ciężkich warunków tempo czołówki było duże, a działy się rzeczy, które zmieniły całkowicie indywidualną klasyfikację.

Kraksa wielu kolarzy, którą spowodował złamany widelec Zdunka, zmusiła do wycofania się z wyścigu szóstego w klasyfikacji indywidualnej Wrzesińskiego i podporę Unii (obok Nadasika i Wilczewskiego) Nowoczka.

Każdy wyścig ma jakiś szczególny rys, jakąś specyficzną cechę, akcent, o którym mówi się tygodniami. Nie pamiętamy już przecież naszych niepowodzeń z trasy Praga — Berlin — Warszawa, pamiętamy jednak dokładnie wspaniałe zwycięstwa Królaka i Wilczewskiego, odniesione na polskiej ziemi. Tu akcentem jest rywalizacja pomiędzy Królakiem i Wójcikiem. Kto zakończy walkę w żółtej koszulce lidera? Może ktoś z nich, a może ktoś trzeci: Klabiński, Łasek, Gabrych, Drążkowski.

Są już nowi bohaterowie.

Kto? No, przede wszystkim Wrzesiński, który na III etapie przy szybkim tempie czołówki złapał gumę. Czy zrezygnował z walki? Nie. Gonił czołówkę początkowo z Pijanowskim, a potem samotnie przez ponad 25 km. Doszedł ją wreszcie a na mecie w Nowym Mieście, mimo zmęczenia, stać go było jeszcze na wspaniały finisz, który zapewnił mu drugie miejsce w identycznym czasie ze zwycięzcą Wilczewskim. Szkoda, że po kraksie na IV etapie ten świetny kolarz musiał wycofać się z walki.

Kto jeszcze? Chyba Lieżkiewicz. Na każdym etapie defekt — a uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

Łasek to trzeci pechowiec. Trzy gumy na 4 etapach! A jednak jest liderem.

Źle wiedzie się dwukrotnemu zwycięzcy etapów Nadasikowi. Z pierwszego miejsca w Olsztynie spadł na 14 w Nowym Mieście, po etapie na którym aż 4 razy zmieniał rower. W Braniewie był znowu pierwszy, przeskakując w klasyfikacji indywidualnej na 9 miejsce.

Drugą młodość przeżywa sympatyczny zawodnik Włókniarza, Gabrych. Szczęście mu dopisuje. Jest jedynym kolarzem czołówki, który do półmetka nie miał żadnego defektu i w klasyfikacji indywidualnej był drugi.

Wzdłuż 1000 km trasy spotykamy raz po raz młodych chłopców w sportowych dresach, którzy w czasie postoju opowiadają nam z dumą o Festiwalowych Czynach. Budują więc boiska, zdają normy SPO, walczą o lepszą pozycję w nowej klasyfikacji sportowej. Wielu pomaga przy stanokosach, przeprowadza zbiórkę złomu.

Każdy, jak umie, czci zbliżający się Festiwal w Bukareszcie.

Starterem honorowym do II etapu Olsztyn — Działdowo był przewodniczący Komitetu Obchodu Roku Kopernikowskiego, Zbigniew Januszko.

Na tych ziemiach mamy raz po raz okazję zetknąć się bezpośrednio ze śladami działalności wielkiego Polaka Mikołaja Kopernika. Kolarze oglądali olsztyński zamek. We Fromborku zwiedzili nowootwarte muzeum. W każdym etapowym mieście oglądamy stare zamczyska, ruiny, reszty murów obronnych, średniowieczne baszty, które na starych przykładach pozwalają uczyć się nowej historii...

TADEUSZ KARWINSKI

WYŻEJ NORMY NIE PRZESKOCZYSZ?...

SKOK W DAL — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 750

Postępy w skoku w dal zrobiliśmy duże. Przeciętna 10 najlepszych wyników w 1949 r. wynosiła 690,8, w 1950 r. 697,2, w 1951 r. — 699,6, a w 1952 r. — 703,9. W roku ubiegłym aż 6 zawodników skakało ponad 7 metrów. W tym roku „siódemkę" przekroczyło 2 skoczków: Iwański (707) i Gawkowski (701). W najbliższym czasie powinien to uczynić również Kropidłowski (692) oraz niezwykle uzdolniony Sak (w 1952 r. — 712, w rb. — 681), który ma za mało okazji do startów. Ta czwórka — to nasza przyszłość. Spośród nich powinien się wyłonić kandydat na normę na tytuł Mistrza Sportu. Na zdjęciu: Iwański. *Fot. Rostkowski*

SKOK WZWYŻ — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 195

W skoku wzwyż, nad którym tyle biadamy, osiągnęliśmy już w roku bieżącym rekordową przeciętną 10 najlepszych wyników — 183,7 (w 1949 r. — 180,4, w 1950 r. — 182,35, w 1951 r. — 182,3, w 1952 r. 181,95). W tej chwili mamy 2 zawodników, którzy skaczą powyżej 190 cm. Są to Lewandowski (192,5) i Fabrykowski (190,5). Jeżeli damy tym utalentowanym zawodnikom dobrą opiekę, uzyskanie normy 195 cm oraz pobicie rekordu Polski Pławczyka (196), nie powinno już w niedalekiej przyszłości przedstawiać dla nich większej trudności. Wynik 195 cm dawałby w roku ubiegłym dziesiąte miejsce w Europie, a 196 cm — szóste.

Na dalszych miejscach tegorocznej tabeli krajowej zaszła również znaczna poprawa. Do 14 czerwca ponad 180 cm skoczyło już 10 zawodników. Na zdjęciu: Lewandowski.

Fot. Rostkowski

SKOK O TYCZCE — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 425

Poziom wyników w skoku o tyczce wykazywał w ciągu ubiegłych lat stałą tendencję zwyżkową. Przeciętna 10 najlepszych w 1949 r. wynosiła 352,3, w 1950 r. — 369,5, w 1951 r. — 378, w 1952 r. — 380.

W bieżącym sezonie tyczkarze nasi wystartowali słabo. Tylko Janiszewski przekroczył granicę 4 metrów, skacząc 405. Adamczyk nie startował. Ważny miał zaledwie 353 i 370, a Krzesiński 380. Natomiast na uwagę zasługują dwaj młodzi zawodnicy AZS: Bednarski (380) i Nitkowski (374).

Uzyskanie normy 425, która w roku ubiegłym dawałaby siódme miejsce w Europie, nie leży jeszcze w granicach możliwości naszych najlepszych tyczkarzy. Dobrze będzie jeśli w niedalekiej przyszłości uporają się oni z rekordem Polski Sznajdra — 414 cm. Na zdjęciu: Janiszewski.

Fot. M. Kurnik

TRÓJSKOK — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 15,15

Weinberg ze swoim zeszłorocznym wynikiem 15,06, który jest również rekordem Polski, był na szóstym miejscu w Europie. Uzyskanie normy 15,15 dawałoby w ubiegłym roku czartą pozycję wśród najlepszych w tej konkurencji Europejczyków.

Stała linia rozwojowa naszych trójskoczków (przeciętna 10 najlepszych wyników w 1949 r. — 13,419, a 1950 r. — 13,845, w 1951 r. — 13,836, w 1952 r. — 14,198) nie powinna ulec załamaniu. W ubiegłym olimpijskim roku sześciu zawodników przekroczyło 14 metrów. W obecnym, opóźnionym sezonie lekkoatletycznym ponad 14 m skoczyło trzech zawodników: Weinberg (14,40), Fabrykowski (14,40) i Kowal (14,08). Od tej trójki oczekiwać można zarówno przekroczenia granicy 15 metrów, jak i pobicia rekordu Polski i uzyskania normy na tytuł Mistrza Sportu. Na zdjęciu Weinberg.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU“



Szwargol 31:34,6, kula — Konikówna 12,92, tyczka — Janiszewski 4 m.

Lewandowski przebiegł 1500 m w 3:54,4.

Unia mistrzem wiosennym I Ligi piłkarskiej po zwycięstwie w Chorzowie nad Gwardią (Kraków) 4:0 (2:0). Za Unią w tabeli znajdują się: 2) Gwardia (Kraków), 3) OWKS (Kraków), 4) CWKS, 5) Gwardia (Warszawa). Wyniki: Gwardia (Warszawa) — Budowlani (Gdańsk) 2:1 (2:0), Ogniwo (Kraków) — OWKS 0:3 (0:2), Kolejarz (Poznań) — Ogniwo (Bytom) 1:0 (1:0), Górnik (Radlin) — Budowlani (Chorzów) 3:3 (0:1), OWKS (Kraków) — Budowlani (Opole) — 5:1 (4:0).

Bydgoska Gwardia umocniła pozycję przodownika II Ligi, wygrywając z Ogniwem (Tarnów) 3:0 (2:0). Inne wyniki: Kolejarz (Warszawa) — Włókniarz (Kraków) 2:1 (1:1), Spójnia (Warszawa) — Gwardia (Lublin) 0:3 (0:1), Stal (Sosnowiec) — Lotnik (Warszawa) — 0:1 (0:0), Kolejarz (Leszno) — Górnik (Wałbrzych) 2:1 (1:0), Gwardia (Kielce) — Górnik (Bytom) 3:0 (w.o.). Spójnia (Warszawa) — Gwardia (Lublin) 0:3 (0:1), Włókniarz (Łódź) — OWKS (Bydgoszcz) 2:2 (1:0).

Waterpoliści polscy wyjechali do Budapesztu na dwutygodniowy obóz szkoleniowy. W obozie tym obok najlepszych waterpolistów Węgier i Polski wezmą udział zawodnicy CSR, Bułgarii i NRD.

Koszykarze AZS (W-wa) wyeliminowali CWKS z Pucharu Polski, zwyciężając niespodziewanie 21:16 (7:8). Inne wyniki ćwierćfinałowe Pucharu: Gwardia (Kraków) — Kolejarz (Ostrów) 58:47 (28:15), Gwardia (Opole) — OWKS (Lublin) 36:8 (25:37), Stal (Poznań) — Spójnia (Gdańsk) 58:72 (28:34). **Kobiety:** Spójnia (Stalinogród) — Spójnia (W-wa) 33:71 (8:34), AZS (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) 34:29 (23:11), Gwardia Gdańsk — Włókniarz (Łódź) 46:68 (18:26), Kolejarz (W-wa) — OWKS (Lublin) 74:18 (47:7).

Jędrzejowska raz jeszcze triumfowała w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym tenisowym w Stalinogrodzie, zwyciężając w finale Ryczkównę 6:1, 6:1 i przegrywając w całym turnieju tylko trzy gemy. W finale mężczyzn Radzio po brzydkiej grze pokonał Piątka 7:5, 6:2. Finały par: Jędrzejowska i Ryczkówna — Jaśkowiakówna i Tłoczyńska 6:1, 6:6, Chytrowski i Tłoczyński — Radzio i Kwiatek 6:4, 6:6. Turniej stał na słabym poziomie i przebiegał bez niespodzianek.

Kupczak (Włókniarz Kraków) mistrzem torowym Polski w wyścigach krótkodystansowych. W finale pokonał na torze szczecińskim Beka (Włókniarz Łódź) w czasie 12 sek. Trzeci — Grundman (Gwardia Wrocław).



181 pływaków wzięło udział w długodystansowym wyścigu Wilanów — Warszawa. Obok: Weralso (pierwsza w kategorii seniorek.

Fot. CAF

Sidło rzucił oszczepem 69,84 m na mistrzostwach ZS Spójnia w Warszawie. Jest to najlepszy powojenny wynik w Polsce w tej konkurencji. Duńska pobiła rekord Polski w biegu 80 m przez płotki — 12 sek. i skoczyła w dal 557. Korban wygrał 1500 m w 4:02. Junior Korch rzucił 5 kg młotem 52,28. Tokarski 5000 m — 15.20, Brabański 200 m — 22,8 i 400 m — 50,8. Krzyżanowski: dysk 41,08 m, 110 m płotki — 16,8.

Rekord Polski w sztafecie olimpijskiej ustanowiła sztafeta Gwardii w składzie: Jackiewicz, Werbliński, Baranowski i Siliski, czas 3.20,6. Sztafeta Gwardii 4 x 200 m pobiła o 1,8 sek. klubowy rekord Polski z 1935 r., uzyskując czas 1:31,1 (Szymański, Werbliński, Siliski, Baranowski).

Adamczyk skoczył o tyczce 412 w trójmeczu Wrocław — Poznań — Szczecin we Wrocławiu. Sucheński na 100 m zwyciężył Stawczyka w czasie 10,8. Rutt w kuli — 14,19, Bugała — 400 m ppł. w 56,8; w oszczepie, Kowalewska (Wrocław) 40,48, Stawczyk 200 m — 22,1.

Masłowski rzucił młotem 51,90 w Poznaniu. Goździelski przebiegł 100 m w 10,8, a Zbikowski 1500 m — 5:58,8. W skoku w dal Kropidłowski uzyskał 6,92, a Aukszulewicz w kuli 14,24. Słowińska skoczyła w dal 5,33.

Piątkowski (Włókniarz-Łódź) pobił rekord Polski juniorów w rzucie dyskiem 44,10.

W trójskoku Fabrykowski uzyskał najlepszy tegoroczny wynik — 14,55 na mistrzostwach Śląska. Czajkowski na 100 m uzyskał 10,8.

Buhl przebiegł 100 m w 10,8 a 400 m w 49,2 w mistrzostwach woj. krakowskiego. 1500 m i 5000 m Chromik 3:58,4 i 14:48,8. 10000 m

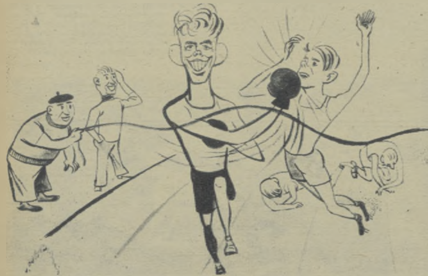
Szkoła pływacka ZS Gwardia w Bytomiu otwarta. Młodzieżowa szkoła pływacka liczy obecnie 72 uczestników, w tym większość dziewcząt w wieku lat 12 — 15. W zawodach propagandowych Gremlowski w 1:03 zwyciężył na 100 m. st. dow. Procla.

Uliczny wyścig samochodowy w Krakowie, będący II eliminacją do mistrzostw Polski, przyniósł zacięte walki czołowych automobilistów Stalinogrodu, Warszawy i Krakowa. W kl. samochodów turyst. do 75 ccm zwyciężył Jabłoński (Stalinogród) na DKW, w kl. do 1600 ccm zwyciężył Jagielski (Budowlani Warszawa) na BMW, w kl. ponad 160 ccm zwyciężył Czapski (Stalinogród) na BMW-317. W kl. samochodów sportowych do 1600 ccm pierwsze miejsce zajął Saneczník (Stalinogród) na BMW-315. W kl. ponad 1600 ccm zwyciężył Tarczyński (Warszawa) na BMW-328.

Kociszewski przed Ludwikowskim wygrał doroczny wyścig pływacki Wilanów — Warszawa (ok. 8 km). W zawodach wzięło udział 170 pływaków i 11 pływaczek. Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła Weralso przed Grykówną i Ryszewską. W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajął CWKS przed Kolejarzem.

Gwardia (Słupsk) wchodzi do I ligi bokserskiej, po remisie z OWKS (Lublin) 10:10, a drużyna lubelska opuszcza I ligę.

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ...



Jak mówią, lekkoatleci powinni uczyć się zwyciężać od naszych bokserów, co też plastycznie pokazał Julian Żebrowski (czytaj artykuł na str. 8 — 9).



Sidło nareszcie „odnalazł siebie“ i rzucił 69,84.

KRÓLAK

POTWIERDZA SWĄ KLASĘ

W WYŚCIGU DOOKOŁA WARMII I MAZUR

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Etap V DWM Braniewo — Kętrzyn przejdzie chyba do historii naszego kolarstwa. Na pierwszych 20 km zanotowaliśmy 28 gum, na całym zaś etapie było ich około 70. Niektórzy kolarze zmieniali gumy po cztery razy. Etap ten zaciemnił obraz sił czołówki. Trudno bowiem porównywać czas uzyskany przez kolarza, który złapał 4 gumy z czasem zawodnika jadącego bez defektu.

Np. pechowiec Wilczewski stracił pełne 28 min. do zwycięzcy Królaka i przybył na metę dopiero na 34 miejscu. Mimo to w klasyfikacji indywidualnej po 5 etapach czołówkę wyścigu tworzyli z wyjątkiem Ulika sami kadrowicze, do których wdarli się jedynie ósmy Gabrych i jedenasty Drążkowski.

Królak i Wójcik trzy ostatnie etapy przejechali bez defektów. O tyle więc łatwiej jest nam ich porównać. Na etapie V Królak był pierwszy, Wójcik zaś piąty. Różnica czasu wynosiła półtorej minuty. Na etapie VI zwycięzca Królak „wbił" jedenastemu Wójcikowi 5 min. 16 sek. Etap ostatni potwierdził przewagę Królaka, choć tym razem uzyskał nad rywalem tylko 4 sek. przewagi.

— Czy byłby to już zmierzch Wójcika? — pytamy fachowców.

— Raczej nie. Królak jest w fantastycznej formie, Wójcik natomiast przeżywa jej spadek.

Tak jak spodziewaliśmy się i czego wszyscy życzyliśmy sobie gorąco życzyli, Wyścig Dookoła Warmii i Mazur ujawnił nowe talenty i potwierdził rozwój talentów już znanych. A więc przede wszystkim: Czarnecki z Górnika, Pijanowski z Włókniarza, Bugalski z CWKS, Jankowski ze Stali, Woźniak z Gwardii II i rewelacja szosowych Mistrzostw Polski w Bydgoszczy — młodziutki Preczyński z łódzkiej Spójni.

Nie wszyscy oni byli do wyścigu należycie przygotowani, także np. Preczyński trenuje zupełnie samotnie, nie mając dobrych wzorów. Pracuje on w spółdzielni pracy, jako spawacz mas plastycznych. Praca zawodowa utrudnia mu racjonalne prowadzenie treningu. Do DWM — jak sam twierdzi — nie był zupełnie przygotowany — ponadto tego młodego chłopca prześladował wyraźny pech: tylko jeden etap przejechał bez defektu, a było nawet i tak, że czterokrotnie zmienił rower.

Ciekawe co młody, dobrze zapowiadający się kolarz powiedzieć może o swym najlepszym wzorze:

Królak to klasa dla siebie — mówi Preczyński. — My, jadąc z Królakiem, przekonujemy się o tym na każdym etapie. Nikt nie usiądzie mu dłużej na kółku. Obserwowałem ucieczkę Królaka i pogoń za nim 4 kadrowiczów. Mimo, iż jechał samotnie, a goniący solidarnie dawali sobie zmianę — nie byli w stanie go dojść.

Pamiętam wspaniałą ucieczkę Królaka i Klabińskiego na półmetku VI etapu Kętrzyn — Ruciane. Utarło się mniemanie, że najszybszym naszym kolarzem jest Klabiński. Otóż, jadąc uliczkami małego miasteczka, wyprzedziwszy już pogoń o dobry kilometr, Królak i Klabiński rwali co sił na lotny finisz. Mogliśmy z naszego wozu obserwować dokładnie tę pasjonującą walkę. Przez 200, 400 metrów kolarze jechali obok siebie. Na brukowanych i krętych uliczkach mijała raz Królak, to znów Klabiński wysuwał się o pół roweru do przodu.

— 200 metrów — lotny finisz! — głosił napis w poprzek szosy.

Obydwaj mocniej jeszcze nacisnęli pedały. Pierwszy szedł teraz Klabiński. Tuż za nim Królak. Jeszcze 100 metrów i Królak centymetr za centymetrem zbliża się do Klabińskiego. Walka była tak wyrównana, że trudno było nam z tyłu ocenić kto w rezultacie wygrał finisz.

— Królak! — krzyknęło nam przez okno wozu.

*

Kolarze minęli już ostatnią metę. Olsztyn szykuje się do snu. Ulice pustoszeją. Spóźnieni przechodnie mówią tylko i wyłącznie o wyścigu. Mazury i Warmia sercem całym były z kolarzami!...

TADEUSZ KARWIŃSKI

Uczestnicy II DWM na trasie Działdowo — Nowe Miasto.
Fot. CAF

Klabiński zajął w ostatecznej klasyfikacji II DWM trzecie miejsce za Królakiem i Lasakiem.
Fot. „Sportowiec"

Królak wygrał zdecydowanie ostatnie trzy etapy II DWM i cały Wyścig.
Fot. „Sportowiec"

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W zawodach l. a. w Budapeszcie duży sukces odniósł Graj, zwyciężając w biegu na 5000 m w czasie 14:32,0, drugie miejsce zajął Węgier Kovacs — 14:32,2, trzeci był Krzyszkowiak, który pobił swój rekord życiowy, uzyskując 14:33,4. Graj na 300 m przed metą był na czwartej pozycji, jednak doskonałym finiszem zapewnił sobie zwycięstwo. W biegu na 800 m kobiet Pestkówna, startująca po raz pierwszy za granicą w tak silnej konkurencji, odniosła sukces, zajmując trzecie miejsce w czasie 2:17,1. Polka przegrała do dwóch Węgierek: Kobekutay — 2:15,3 i Orosz — 2:15,7, zostawiając za sobą 11 zawodniczek węgierskich.

Kiszka, startując w przedbiegu na 100 m, doznał kontuzji ścięgna i mimo że zakwalifikował się do finału, nie mógł już brać udziału w zawodach. Mach zakwalifikował się do finału na 400 m, uzyskując czas 48,8. W finale Mach zajął trzecie miejsce w czasie 48,8 za Węgrami — Solymosi 48,3 i Banhalmi — 48,4. Kielczewski w biegu na 1500 m przewrócił się na ostatniej prostej, będąc na trzeciej pozycji. Polak uzyskał czas 4:05,0 zajmując dalsze miejsce. Zwyciężył Węgier Iharos — 3:49,4.

W innych konkurencjach zwyciężyli: tyczka — Hommonay (Węgry) — 4,20, 100 m — Kolew (Bułgaria) 10,7, oszczep — Krasanyi (Węgry) 69,31; 400 m ppł. — Ilander (Szwecja) 53,4; 3000 m z przeszk. — Soederberg (Szwecja) 8:58,2 przed Jesenskym (Węgry) — 8:58,6 (rekord Węgier); 200 m — Kolew (Bułgaria) 21,8; trójskok — Dagorow (Bułgaria) 14,88; skok wzwyż — Svensson (Szwecja) 2,00; młot — Strandli (Norwegia) 58,63 przed Nemethem (Węgry) 57,50.

— Aleksander Anufriew jest nadal w doskonałej formie. W Moskwie ustanowił nowy rekord ZSRR w biegu na 3 km czasem 8:11,8, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie.

— W rozgrywkach piłkarskich w ZSRR padły następujące wyniki: Torpedo — Zenit 2:1; Dynamo (Tbilisi) — Spartak (Vilnius) 2:1; Dynamo (Kijów) — Lokomotiw (Moskwa) 0:1; Spartak (Moskwa) — Dynamo (Leningrad) 3:1; Lokomotiw (Charków) — Skrzydła Sowietów (Kujbyszew) 5:2. Przodownikiem rozgrywek jest nadal Dynamo (Tbilisi).

— Rozegrany na trasie Kursk — Charków — 4-ty etap wyścigu kolarskiego o mistrzostwo ZSRR przyniósł zwycięstwo Wierszyninowi (CDSA), który przebył 218 km w 5:58:47. W klasyfikacji ogólnej prowadzi zespołowo pierwszy zespół CDSA.

— W Krasnodarze rozpoczęła się letnia spartakiada kołchoźników Kubania; w eliminacjach do tych zawodów wzięło udział ponad 38 tys. sportowców-kołchoźników.

— W meczu siatkówki męskiej Rumunia pokonała w Bukareszcie Węgry 3:1 (13:15; 15:11; 15:2; 15:10).

— W Pradze odbyły się gimnastyczne mistrzostwa CSR: w 8-boju mężczyzn zwyciężył Majzar, drużynowo — ATK: wśród kobiet pierwsza była Duskova przed Cziżikową.

— W Pradze rozpoczęły się bokserskie mistrzostwa CSR. W wadze koguciej Majdloch nieoczekiwanie przegrał z Petriną.

— Górski wyścig kolarski w CSR rozegrany na trasie Jablonec — Liberec zakończył się zwycięstwem Kubra przed Kunesem i Kneznurkiem. Vesely zajął dalsze miejsce.

— Drugi klasyfikacyjny turniej najlepszych tenisistów czechosłowackich przyniósł w finale mężczyzn zwycięstwo Zabrodsky'emu, który pokonał Krejcika 4:6; 3:6; 7:5; 6:0; 6:4; wśród kobiet najlepszą okazała się Gazdikova, która pokonała w finale Holeckovą 0:6; 6:1; 6:4.

— Na zawodach w Kalifornii Indianin Sam Iness wynikiem 57,83 m ustanowił nowy rekord świata w rzucie dyskiem (poprzedni rekord — Gordien 56,97). Gordien rzucił 58,74. Jim Lee przebiegł 440 m w 47,0. Shelton skoczył wzwyż — 204.

— W piłce nożnej Szwecja pokonała w Kopenhadze Danię 3:1; mecz drugich reprezentacyj wygrała Szwecja 3:0 jak i spotkanie juniorów 4:0.

— Na zawodach w Abilene mistrz olimpijski Walter Davis w skoku wzwyż osiągnął najlepszy tegoroczny wynik na świecie 210,5 cm. Davis skoczył poprzednio 211,4 cm, przewyższając minimalnie rekord świata Steersa (211 cm) — wynik ten jednak nie będzie prawdopodobnie uznany.

— W Belgii pojawił się nowy talent lekkoatletyczny. Moens przebiegł 800 m w 1:48,6, ustanawiając nowy rekord belgijski.

— W Montreuil francuski skoczek Damitio skoczył wzwyż 2,01 m.

— Bozon przepłynął 200 m st. grzb. w 2:24,1.

— Na zawodach lekkoatletycznych w Glasgow 880-y wygrał Whitfield — 1:50,8, 100 y — Futerer (Niemcy zach.) — 10,1; 220 y Futerer — 21,7; tyczka — Elliott (Anglia) — 4,17 m; 80 m ppł. — Blankers-Koen — 11,3, skok w dal kobiet — Lusz (Hol.) — 5,60, Sander (Niemcy zach.) — 5,55, 100 y — Brouwer (Hol.) — 11,5



2

Granice ludzkich... CIERPLIWOŚCI

Granice ludzkich możliwości przesuwają się w miarę ludzkich sił, to znaczy stale, niemal systematycznie. Niewzruszenie, jak granitowe słupy, trzymają się jedynie pozycje biegów krótkich, hamowane twardą wskazówką stopera, odpornego na subtelności talenty szybkobiegacza.

Od czasu Paddock'a do La Beach'a na zegarkach niewiele się zmieniło, ale Tolan, Metcalf i Owens wznieśli się na szczyty, pokazali klasę nieosiągalną dotychczas, niepowtarzoną.

Biegi najkrótsze, jak również zapewne skok wzwyż wystawią cierpliwość ludzką na dłuższą próbę, ale nawet tak wyśrubowane rekordy jak 800 m Rudolfa Harbiga — 1:46,6, będą pękać jak pobity np. niedawno przez Jungwirtha świetny wynik na 1000 m Szweda Gustafssona 2:21,4, czy zawrotne odległości w kuli — 18 metrów... Wysoki rekord Hägga na 5 km, nigdy nie powtórzony przez autora — 13:58,2 — zbliżył się do strefy osiągalnej dzięki biegowi radzieckiego zawodnika Anufriewa, który pierwszy na świecie puścił się w pogoń za niedościgłym rekordem.

A zatem granice ludzkich możliwości są raczej granicami naszej cierpliwości. Bądźmy cierpliwi, a zostaną przekroczone.

W walce o światowe rekordy nie biorą czynnego udziału polscy lekkoatleci, jesteśmy dalecy od czołowej pozycji, wleczemy się w końcu ogonu lekkoatletycznego, miejsce nasze to przeciętnej... pozycja statysty i widza. Świat Zybiny i Anufriewa, który jest dla nas konkretnym, wspaniałym wzorem, jest ciągle dalekim, zbyt dalekim marzeniem.

Nie należy więc się dziwić, że po poważnych sukcesach bokserów i kolarzy, osiągnięciach szybowników i pościgowym tempie pływaków, opinia publiczna wykazuje coraz większe zaniepokojenie sytuacją „królowej sportu". Ta królowa nie była wprawdzie nigdy błyszcząca od pereł światowych osiągnięć, ale jej pozycja przekraczała nasze obecne ramy.

Zwycięstwa olimpijskie Konopackiej, Kusocińskiego, Walasiewiczówny, srebrne i brązowe medale Wajsówny i Kwaśniewskiej, czwarte miejsce Kucharskiego, choć krótkotrwałe lecz jednak światowe rekordy „Kusego" i Heljasza—dają obraz wysokiej lokaty wyczynowej tej dyscypliny. Czy rzeczywiście ogromne osiągnięcia masowe lekkoatletyki jakie dziś posiadamy, czy kilka nowych rekordów krajowych i rekordów przeciętnych, może nas zadowolić? Przeciwnie, ta dysproporcja charakterystyczna tym, że dawniej nie było sportu masowego, a były w l-a indywidualne światowe osiągnięcia, a dziś mamy już w dużym stopniu umasowienie, a brak nam czołówki na światowym poziomie — jest objawem nienormalnym i zmusza do pociągnięć reorganizacyjnych.

Nie zadowalnia nas ani piękne zwycięstwo Graja w Budapeszcie, ani możliwości Kielczewskiego... gdyby nie upadł, ani nawet krajowy wspaniały wynik Sidły w oszczepie (którego się tego nikt nie spodziewał). Musimy mieć zawsze pewność, że startujący polski zawodnik, reprezentuje „taką to a taką klasę". Klasę wysoką.

Ostatnio rozgorzała też wielka dyskusja i wielka batalia o poprawę pozycji lekkoatletyki. Posypały się projekty, zarzuty, krytyka, ukazała się nawet i samokrytyka.

Niedawno czytaliśmy w „Trybunie Ludu" artykuł ,który słusznie postawił sprawę jako ważną i precyzyjnie wytknął podstawowe braki.

W tej trudnej sytuacji, sprowadzającej się, poza dalszą lepszą jeszcze pracą wszerz, do wyższej umiejętności trenowania czołówki, przygotowania jej do zwycięstw międzynarodowych — wymiana poglądów i ustalenie metody działania zadecydują o przyszłości.

Miałbym jednak poważne zastrzeżenia gdy chodzi o wypowiadanie się w mowie i piśmie właśnie tych, co niebardzo potrafili wywiązać się z nałożonych zadań. Mimo woli sprawa ograniczy się do szukania przyczyn swych niepowodzeń w trudnościach terenowych, urządzeniowych, aż do.. klimatu włącznie.

A chodzi o umiejętności przygotowania zawodnika. To znaczy — o stwierdzenie, czy nasza szkoła treningu potrafi zrobić z Graja biegacza na 14:10, a sprinterów nauczy zwyciężać. Jest rzeczą niepewną, czy po usunięciu wielkich, poważnych braków bazowych i np. po otrzymaniu 100 wspaniałych stoperów — polski sprinter wejdzie do finału olimpijskiego.

Radzimy więc ostrożność w wypowiedziach, które obowiązują. W teorii nie popełnijmy błędów praktyki. To znaczy nie wyprodukujmy masowo teoretyków, którzy rozpoczną od uogólnień, a załamią się na szczegółach tak ważnych w tym sporcie, jak np. zwycięstwo lub rekord na zawodach.

E. TROJANOWSKI

1. Zatopek i Anufriew na bie... olimpijskiej w Helsinkach. Wszy... kie dotychczasowe pojedynki wyg... Czechosłowak. Obecnie biegacz ... dziecki zagraża rekordowi świ... wemu słynnego Haegga 13:58,2.

2. Nasz najlepszy 400-metrow... Mach i długodystansowiec Gr... zainteresowaniem słuchają wywo... Zatopka o jego metodach trenin... wych.

3. Paavo Nurmi, który szer... rozsławił swój kraj, i jego godny ... wał — biegacz polski Janusz K... ciński.

4. Dwaj zacięci rywale, najl... biegacze w historii szwedzkiego s... tu — Lennart Strand i Gu... Haegg, uzyskali na 1.500 m jedn... wy czas — 3:43,0 (rek. światowy).

5. Rekord życiowy Graja na 5... m — 14:30,0 nie powinien przetr... tego sezonu. Zależy to m. in. od ... kurencji, w jakiej będzie startow...

Fot. O. Li...

6. Luksemburczyk Barthel ... największą niespodziankę na O... piadzie w Helsinkach: wygrał 1.5... w czasie 3:45,2. Okazało się jed... że nie było to zwycięstwo przy... kowe. Barthel naprawdę umie bi... i wygrywać. Po raz pierwszy ... igrzysk przegrał dopiero w ... biegającym z El Mabrouk. Na zdj... finisz biegu olimpijskiego: Bar... Mc Millan, Bannister i El Mab... (na największym kole).

7. Młody Australijczyk Landy ... żany jest za wielki talent na śred... dystansach. Stylem biegu i syl... przypomina Haegga.

8. Rekordzista świata na 1.0... Czechosłowak Jungwirth ze s... rodakiem Cevoną stanowią b... groźny tandem. Wynik 3:45 uzy... ny przez Jungwirtha mówi sam... siebie.

Fot. Sk...

9. Wielki talent — duże możli... ci — mała rutyna i słaba taktyk... cechują naszego Kielczewskiego. ... większej ilości startów w silnej ... kurencji Polak na pewno zna... poprawi swe wyniki.

1


3




4



5



6

7




8



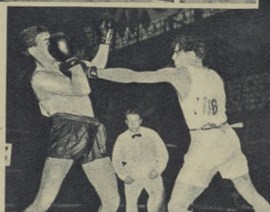
9

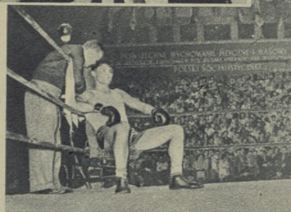
Julian Neuding

KONCEPCJE ZNOKAUTOWANE *w Warszawie*

WNIOSKI FACHOWE Z MISTRZOSTW EUROPY









„Po VIII mistrzostwach Europy w Oslo dużo się u nas mówiło i pisało o „stylach" bokserskich. Porażki naszych pięściarzy (Kasperczak co prawda zdobył tytuł, ale poza tym żaden z pozostałych bokserów ani jednej walki nie wygrał) tłumaczono brakiem wyrobionego stylu pięściarskiego.

Jedni zachwycali się stylem ofensywnym Francuzów, drudzy zaś wychwalali pod niebiosa defensywną technikę Anglików. A jedni i drudzy nie żałowali atramentu i energii, ażeby przeszczepić wychwalany przez nich styl na nasz teren.

Po mistrzostwach Europy w Mediolanie 1951 r. i Olimpiadzie 1952 r. zdecydowaną przewagę uzyskała koncepcja stylu ofensywnego. Na tle słabszych technicznie zawodników zwyciężał ten, który więcej i mocniej bił.

Mistrzostwa w Warszawie obaliły i jedną i drugą koncepcję.

Wykazały jasno, że zawodnik wysokiej klasy musi być *wszechstronny*. Zarówno dobry w ofensywie jak i w defensywie. Fakt, że Feliks Sztam zrozumiał to zawczasu i potrafił odpowiednio przygotować zawodników jest wielką jego zasługą. Fakty same o tym mówią — np. znamy Krużę jako nieustępliwego fightera, „zabijakę", idącego stale na ostrą wymianę ciosów. Jakby wyglądała jego walka w finale, kiedy spotkał się z podobnym pięściarzem, Zasuchinem, który poza tym posiada jeszcze piekielną siłę ciosu? Nie trudno przewidzieć. Kruża musiałby przy ostrej wymianie ciosów oberwać, aż by w głowie zaszumiało. Ale Kruża nie poszedł do walki normalnie — po „swojemu", potrafił rozwiązać walkę taktycznie i technicznie tak, jak nie odpowiadało to jego przeciwnikowi i został mistrzem Europy.

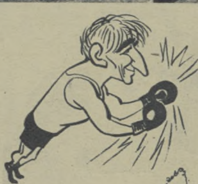
Takich walk mieliśmy w Warszawie więcej, ale również widzieliśmy walki, gdzie zawodnik wysokiej klasy nie potrafił zmienić swego stylu walki, który odpowiada przeciwnikowi i dlatego przegrywał. Wystarczy wymienić walkę Antkiewicza z Jengibarianem, czy Basela z Kukierem.

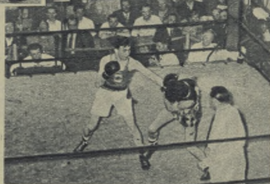
Wniosek jest prosty — zawodnik wysokiej klasy musi być wszechstronny, zarówno dobry w ofensywie, jak i niezawodny w defensywie. Winien umieć punktować precyzyjnie lewym prostym, jak też zadawać serie ciosów w zwarciu. To jest właściwy styl i tego nas nauczył turniej o mistrzostwo Europy w Warszawie.

„Przez długie lata panowało przekonanie, że zawodnik winien starać się walczyć w możliwie niższej wadze, wychodząc z założenia, że jeżeli zrzuci jeszcze 3 czy 4 kg wagi, znajdzie słabszych przeciwników i szanse na wygranie się zwiększą. Szkodliwy ten zwyczaj przyjął się w swoim czasie i nie było rzadkością, że zawodnik sztucznie zrzucał do 10% swojej normalnej wagi.

Pamiętam, że w okresie przedwojennym ówcześni działacze bokserscy wpadli na genialny pomysł. Przed meczem z Niemcami zmuszono całą drużynę do startu o jedną wagę niżej. Oczywiście skończyło się to pogromem 2:14 (w tym kilku nokautów). Obecnie ze względów zdrowotnych ostro występuje się przeciwko duszeniu wagi przez zawodników. Coraz rzadsze są u nas wypadki wstrzymywania rozwoju fizycznego przez stałe zrzucanie wagi. Na zachodzie zwyczaj ten jest jednak wciąż aktualny. Wicemistrz olimpijski, doskonały technik, Mc Nally miał największe trudności z wagą. Gdy wszyscy zawodnicy już byli zważeni, Mc Nally jeszcze się moczył w parującej wannie, albo ciepło ubrany biegał na 6 piętro i z powrotem po kilka razy.

Drogosz natomiast rozpoczął boksować w wadze papierowej. Na Olimpiadzie startował w wadze piórkowej. Po 6 miesiącach wywalczył mistrzostwo Polski w wadze lekkopółśredniej. W tej wadze zdobył również w pięknym stylu mistrzostwo Europy







1 — Francuz Candau (z prawej) atakuje Rescha (Niemcy zach.). 2 — Anglik Barton (z prawej) powstrzymuje lewym prostym atak Włocha Strina. 3 — Sztam i Węgrzyniak. 4 — Jengibarian i Antkiewicz. 5 — Kruża w karykaturze J. Żebrowskiego. 6 — Mac Nally i Szkot Smillie. 7 — Drogosz po zdobyciu tytułu mistrza Europy (wszystkie zdjęcia — CAF).

Na trening przyszli goście — koleżanki z innych szkół. Zaprzyjaźniliśmy się szybko.

WYBRAŁAM ZAWÓD *pożyteczny piękny radosny*

— Jeszcze przed wojną, kiedy rozpoczynałam pracę nauczycielską — opowiada mi ob. Maria Horoszucho, nauczycielka wf w szkole TPD nr 6; zauważyłam, że najlepszym terenem do wszechstronnego poznania młodzieży są lekcje wówczas tak zwanej „gimnastyki".

Nieraz zaskakiwało mnie, jak inne jest dziecko znane mi z odpowiedzi przy tablicy lub „z ławki", od tego, które biega po boisku, o ileż naturalniejszego i przystępniejszego. Jak gdyby ławka stanowiła jakąś barierę, oddzielającą je od nauczyciela. Ta możność bliskiego kontaktu z uczniami, lepszego poznania ich życia, zamiłowań, pragnień i dążeń sprawiły, że postanowiłam porzucić inne przedmioty i poświęcić się tylko wf.

Cóż, zostało to w sferze postanowień jeszcze długie lata. Bo po to, by je zrealizować, musiałam zdobywać kwalifikacje, uczyć się, a na to wówczas nie było warunków.

Dopiero od 1945 roku mogłam rozpocząć stopniowe, ale regularne zdobywanie kwalifikacji w dziedzinie wf. Kursy połączone z praktyką szkolną i stałym studiowaniem fachowej literatury stanowiły podstawę dla właściwego wykonywania pracy. A praca daje mi co dzień dowody, że poszłam słuszną drogą, wybierając ten zawód. Nie mówię tu wcale o sukcesach „moich" dzieci, odniesionych w tej czy innej imprezie sportowej. Mam na myśli codzienne radości, jakie daje nauczanie wf.

Najlepiej chyba przedstawię to na przykładzie. Jedna z moich uczennic była bardzo otyła i wskutek tego ociężała, niesprawna, jakaś skrępowana w ruchach. Na podstawie obserwacji widziałam, że taka postawa fizyczna ma bardzo ujemny wpływ na całe usposobienie tego dziecka, że brak mu swobody i śmiałości. Zabrałam się energicznie do pracy. Specjalnie pilnowałam, by dziewczynka wykonywała starannie wszystkie ćwiczenia. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać. Z jaką satysfakcją obserwowałem, jak z radosną sprawnością i zwinnością dziecka odpada nieśmiałość, skrępowanie i inne kompleksy. Dzięki mojej pracy przywrócona została dziecku radość młodości. Dla nauczyciela jest to wielkie osiągnięcie.

A jakimże bogatym źródłem przeżyć są dla młodzieży szkolnej jej osiągnięcia sportowe, nawet w małej sali klasy czy szkoły. Ileż emocji przy zdobywaniu klasowych czy szkolnych rekordów. I chociaż jest to jego prawie codziennym chlebem — nauczyciel przeżywa je razem z dziećmi. Codzienne, małe radości — czyniące życie piękniejszym, bogatszym.

Są też i „odświętne" radości. Ot, chociażby: moja uczennica — Janicka zdobyła na Spartakiadzie pierwsze miejsce w gimnastyce dziewcząt, a drużyna „moich" dziewcząt mistrzostwo drużynowe. Cieszyliśmy się wspólnie.

Bardzo często przebywanie na powietrzu, na słońcu, gonitwy z dziećmi po boisku, to też urok zawodu nauczyciela wf. Dzięki tym warunkom — kończy ze śmiechem ob. Horoszucho — wygrywa się ważną stawkę w życiu: starość boi się zbliżyć.

Żyw. 11



Zbliża się ważny moment: SPARTAKIADA. W przerwach między ćwiczeniami „ważne narady" z nauczycielką wf ob. Horoszucho.

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Jerzy Domański i Kazimierz Pasieka, Częstochowa — Notowane są następujące lekkoatletyczne rekordy Polski juniorów w sztafetach: juniorzy — 4×100 m CWKS 43,7; 400 — 300 — 200 — 100 Budowlani (Gdańsk) 2:06,6, 4 x 100 w hali Spójnia (Warszawa) 51,8; juniorki — 4 x 100 Kolejarz (Kraków) 52,4; 4 x 200 Budowlani (Gdańsk) 1:59,2; 4 x 100 w hali Spójnia (Gdańsk) 59,2. Dziękujemy za pozdrowienia od sekcji lekkoatletycznej ZS „Ogniwo" w Częstochowie.

W. Sawicki — Drawsko Pomorskie. Turniej piłkarski na Olimpiadzie 1948 r. w Londynie: 1) Szwecja, 2) Jugosławia, 3) Dania.

Adolf K. Landau, Warszawa-Grochów. Za pozdrowienia dziękujemy. Z proponowanych artykułów — nie skorzystamy.

SPORTOWE GROZĄ WYSP

GEORGE BIDWELL



Bezkonkurencyjna dyscyplina USA — Coca-Cola.



Już w 1878 roku w Nowym Jorku na hali Gilmoves Garden rozumiano dobrze, że nie samym sportem człowiek żyje... Przy stolikach w kłębach dymu kwitł tu „totek" sportowy, a zakłady były na ogół b. wysokie.

tłum. A. BIDWELL

Od lat już spotyka się w angielskich czasopismach nagłówki o „amerykańskiej inwazji na sport brytyjski". Ta inwazja, narówni z gospodarczą, polityczną i kulturalną, objęła przede wszystkim zamożną mniejszość obywateli brytyjskich.

Od dwudziestu lat Amerykanie panoszą się na brytyjskich otwartych turniejach golfa, tenisowym turnieju w Wimbledon i regatach w Henley na Tamizie. Ale te dyscypliny sportu są w Anglii zarezerwowane dla nielicznej grupy uprzywilejowanych, ponieważ uprawianie ich, a nawet przyglądanie się, związane jest z dużymi kosztami. Sytuacja w tych dyscyplinach sportu nie może służyć jako przykład życia sportowego szerokich mas ludności Wielkiej Brytanii.

Chociaż możliwości czynnego udziału w sportach są dla robotniczych sfer brytyjskich bardzo ograniczone, jednakże Brytyjczycy bronią swych sportowych bastionów przed najazdem amerykańskim. Weźmy na przykład spotkania zawodowych bokserów. Z czysto sportowego punktu widzenia, profesjonalny boks może podlegać surowej krytyce, jest jednak popularny wśród najszerszych warstw ludności robotniczej częściowo dlatego, że inne formy udziału w sporcie nie są jej dostępne, częściowo zaś dlatego, że wybitni bokserzy brytyjscy są zawsze robotniczego pochodzenia.

Organizowane w Brytanii zawody bokserskie nigdy nie odbywają się w skali światowej. Jeżeli są tak zapowiedziane, Stany Zjednoczone z zasady nie chcą uznać mistrza świata, który w tych zawodach zwycięży. Organizatorzy zawodów bokserskich podporządkowali się już od dawna potulnie tym dyrektywom.

Ale w pierwszej połowie bieżącego miesiąca w Londynie Brytyjczyk Randolph Turpin zwyciężył na punkty Francuza Charlesa Humeza w zawodach o tytuł mistrza świata w wadze średniej. Przed zawodami Amerykanie jak zwykle zapowiedzieli, że nie uznają zwycięzcy jako mistrza świata, ale Brytyjska Rada Bokserska, czerpiąc odwagę ze wzrastających nastrojów antyamerykańskich w kraju, zlekceważyła tę zapowiedź. Korespondent sportowy „Daily Worker" pisał przy tej okazji:

„Oznacza to zasadniczy zwrot w sporcie bokserskim, oznacza to, że dni amerykańskiego monopolu na walki o mistrzostwo świata skończyły się".

Wieloletnie wysiłki amerykańskiej kliki rządzącej — brutalizowania młodzieży, aby ją przygotować psychicznie do masakrowania kobiet i dzieci i znęcania się nad bezbronnymi jeńcami wojennymi, znalazły swój wyraz również w zawodowym boksie, gdzie wysuwa się na czoło tzw. „morderców", a nie pięściarzy o wysokim poziomie sztuki bokserskiej.

W Brytanii zawsze ceniono więcej dobrą technikę zawodnika od prymitywnej siły — nawet w turniejach zawodowców. Dlatego pięściarzom brytyjskim brak niekiedy tej „atrakcyjności", któraby przyciągała chciwy krwi tłum amerykański i stanowiła sensację dla amerykańskich czasopism.

Amerykańscy organizatorzy różnymi sposobami unikają narażenia swych „morderców" na pośmiewisko, co mogłoby być ich udziałem w spotkaniu z prawdziwym bokserem wysokiej klasy. Jeżeli zaprasza się do Londynu „amerykańskiego mistrza świata", Amerykanie żądają takich sum za jego przyjazd, że to nie może się opłacić angielskim organizatorom.

A gdy bokser amerykański nie pretendujący do tytułu mistrza, opuszcza opiekuńcze skrzydełka nowojorskich organizatorów, zachowuje się częstokroć tak nie po sportowemu, że publiczność brytyjska jest oburzona. Taki wypadek miał np. miejsce w marcu tego roku, w czasie spotkania Amerykanina Waltera Cartiera, którego wysłano do Londynu, aby się zmierzył z Brytyjczykiem Ran-

BAŁWANY ZALEWEM BRYTYJSKICH



Uskrzydlony rycerz amerykańskiego futbolu. Ręka na głowie przeciwnika, a nogi — za chwilę wylądują na tułowiu...



W Anglii biegi na krótkie dystanse mają wielką tradycję. Oto rok 1889 w Londynie — na taśmie „stumetrówki" (100 yardów).



Jeszcze w r. 1922 Anglosasi nie uznawali praw kobiet do... kostiumu kąpielowego.



Ciekawy sztych sportowy. Początki boksu w Anglii. Rysował — jak podaje szwedzka Encyklopedia Sportowa — francuski więzień wojenny. Okres — zapewne kongres wiedeński.

dolphem Turpinem, obecnym mistrzem świata. Zdyskwalifikowany w drugiej rundzie za bezczelne i nieustanne przekraczanie przepisów, Cartier zadał przeciwnikowi potężny cios już po zakończeniu walki, zwymyślał wszystkich dookoła i rzucał się po ringu w nieopanowanej pasji, kopiąc sznury...

Eric Butler, wybitny angielski sprawozdawca sportowy, opisywał to zajście jako „najhaniebniejsze zachowanie, jakim kiedykolwiek splamił się bokser".

Jeżeli nie można dłużej odkładać wizyty angielskiego zawodnika w Stanach Zjednoczonych, stosuje się inne sposoby. Rzuca się go w wir publicznych treningów, pokazów filmowych i telewizyjnych, przemówień przez radio, obiadów i przyjęć, aby mu uniemożliwić przygotowanie się do meczu. Gdy wreszcie wchodzi na ring, jest oszołomionym, umęczonym człowiekiem, zwyciężonym psychicznie jeszcze zanim walka się rozpoczęła.

W kwietniu 21-letni młody pięściarz brytyjski, Johnny Butterworth, pojechał do Stanów. Miał za sobą zaledwie 20 publicznych walk jako zawodowiec, lecz był bardzo obiecującym bokserem. Stopniowe przyzwyczajanie go do coraz cięższych walk wyrobiłoby go bezwątpienia na mistrza. Wobec tego Yankesi, z celową złośliwością, z miejsca wybrali za przeciwnika jednego z najlepszych pięściarzy, słynnego zresztą z brutalności. W rezultacie chłopca tak pobito, że eksperci wyrażają wątpliwości, czy Johnny będzie jeszcze mógł kiedykolwiek walczyć...

Nie tylko w boksie Amerykanie stosują metody, które są nie do zniesienia dla sportowych instynktów brytyjskich. Przed samą wojną np. tenisista brytyjski F. J. Perry wygrał przez dwa lata z rzędu turniej w Wimbledon i był nie do pobicia w rozgrywkach o puchar Davisa. Amerykańscy tak zwani amatorzy nie mogli go pobić — więc kupili go na własność, ofiarowując bajońskie sumy za przejście na zawodowstwo.

Tego samego tricku chwycili się Yankesi w Australii na początku tego roku. Gdy Frank Sedgman pobił Amerykanów w finałach o puchar Davisa, zaproponowano mu 35 700 funtów szterlingów za pięć miesięcy zawodowego uprawiania tenisa. W ten sposób paru organizatorów zbiło ładne pieniążki, pokazując dobrego gracza, a Wimbledon nie ujrzy już nigdy więcej Sedgmana.

Gdy drużyna piłkarska, reprezentująca amerykańskie wojska okupacyjne w Wielkiej Brytanii, rozgrywała mecz na stadionie brytyjskim, poprzedzono spotkanie olbrzymią reklamą i publiczność przyszła dość licznie. Ale skończyło się na tym, że brytyjscy widzowie chórem skandowali:

„Yankee, go home!" — „Yankesi, wracajcie do domu!".

Futbol amerykański jest grą brutalną, w której prymitywna siła i nieetyczna taktyka zastępują zręczność. Widzowie angielscy zaśmiewali się, widząc Amerykanów, wkraczających na boisko w kostiumach wyłożonych wyjątkowo grubymi ochraniaczami i wygwizdywali ich niesportowe zachowanie. Amerykanie wściekli się i ich komendant opublikował następnego dnia gniewny protest. Ale to nie zapobiegło wołaniom: „Yankee, go home!"

Wiele złego jest w brytyjskim sporcie zawodowym, jak czytaliśmy w poprzednich artykułach. Ale sama gra pozostaje stosunkowo czysta. Nie ma takich wypadków, jak podany w prasie przed paru dniami: amerykański piłkarz został celowo i świadomie rozbity przez graczy przeciwnej drużyny, ponieważ był dla nich zbyt niebezpiecznym kontrpartnerem.

I właśnie dlatego, że naród brytyjski gani tego rodzaju metody w sporcie, sprzeciwia się on amerykańskim wysiłkom opanowania sportu w Wielkiej Brytanii.

WALKA Z PRZYPADKOWOŚCIĄ

Dokończenie opowiadania pt. „Zwycięstwo woli”



W pasie mistrza Europy...

Treningi przeprowadzane były zgodnie z planem. W 1950 r. turniej o mistrzostwo odbył się w Świerdłowsku. Korolew nie przyjechał. Szocikas pewnie zwyciężył wszystkich przeciwników i po raz pierwszy włożył koszulkę mistrza Związku Radzieckiego.

W 1951 r. w Moskwie spotkali się czterej najsilniejsi bokserzy wagi ciężkiej ZSRR: Nowosardow, Linnamaegi, Korolew i młody mistrz Szocikas.

— No, Algierdas, teraz można cię pobłogosławić — mówili przyjaciele. — Teraz chyba jesteś przygotowany do zwycięstwa nad Korolewem.

Zwyciężył już Nowosardowa i Linnamaegi, lecz czeka go jeszcze decydujące spotkanie z Korolewem.

Korolew znów zaczął walkę gwałtownymi atakami. Ale Szocikas miał już większe doświadczenie.

Ktoś powiedział, że Szocikasowi może pozazdrościć szybkości ruchów każdy bokser wagi lekkiej. Szocikas umiejętnie wykorzystuje obecnie ten atut. Praca nóg i szybka zmiana dystansu wprowadza w błąd przeciwnika, daje Szocikasowi pewną przewagę już w drugiej rundzie. Celne ciosy osiągają skutek. Korolew, który specjalnie przygotowywał się do tego spotkania, po prostu nie ma kiedy zastosować swych słynnych, decydujących zwykle w walce „korolewskich” ciosów.

W trzeciej rundzie Szocikas staje się jeszcze bardziej zdecydowany, jeszcze aktywniejszy. Gong.

Sędzia ringowy podnosi w górę rękę Szocikasa.

To było jego pierwsze zwycięstwo nad Korolewem.

* * *

Szósta walka Szocikas — Korolew odbyła się w czasie następnych zawodów o mistrzostwo kraju. I znów zwycięstwo należało do młodego boksera.

W tymże roku radzieccy bokserzy wyjechali na zawody do Szwecji. Odnieśli tam wielkie sukcesy. Szocikas walczył trzy razy. W pierwszych dwóch spotkaniach znokautował przeciwników. Trzecie — odbyło się ze znanym mistrzem Szwecji, Johanssonem. Taktyka szwedzkiego mistrza była co najmniej dziwna. Przez wszystkie rundy nie chciał przyjąć walki, szybko cofając się. Szocikas, z początku nieco zdziwiony, zaczął gonić za przeciwnikiem. Sytuacja stawała się zupełnie zabawna, widzowie podnieśli hałas, wygwizdując swojego rodaka. W trzeciej rundzie Szocikas dopadł jednak Szweda i posłał go na deski. Gong ocalił Johanssona od znokautowania.

* * *

Zdawałoby się, że Algierdas Szocikas, mistrz Związku Radzieckiego, mógłby poprzestać na osiągniętych sukcesach. Jest przecież najsilniejszym bokserem kraju. Ale zadowolenie z samego siebie i sport — to pojęcia wykluczające jedno drugie.

Na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach — gdy Szocikas dość przypadkowo doznał klęski — okazało się, że jeszcze nie wszystko opanował.

Maksymalne ograniczenie przypadkowości — oto cel, który trenerzy postawili przed Szocikasem. Technika walki powinna być doprowadzona do wirtuozostwa. Każdą najmniejszą przewagę należy maksymalnie wykorzystać.

Korolew — pomimo że po dwóch dawniejszych przegranych, w kwietniu 1953 r. przegrał z Szocikasem jeszcze jedno spotkanie — nie ma bynajmniej zamiaru zrezygnować z rewanżu. Ostatnie słowo nie zostało wypowiedziane. Jeszcze się spotkają na ringu.

* * *

Wśród najsilniejszych bokserów Związku Radzieckiego, którzy wyjechali do Warszawy na mistrzostwa Europy był również i Szocikas. Zwyciężył wszystkich rywali i w Hali Gwardii zdobył mistrzostwo Europy.

P. Antonow



Finałowa walka Szocikasa o tytuł mistrza Europy z Węgrzyniakiem.

G. BIDWELL

NEPALSKI TRAGARZ BOHATEREM NARODOWYM

(Dokończenie ze str. 16)

ca Jakub Bujak i Janusz Klarner uzyskali pierwszy światowy sukces przez zdobycie Nanda Devi East (25.646 st.) w kilka dni później Adam Karpiński i Bernadzikiewicz przeprowadzili rozpoznanie szczytu Tirsuli II przygotowując się do zdobycia nie osiągniętej w tym czasie wysokości 23.642 stóp.

W nocy dnia 23 lipca wydarzyła się tragedia: lawina zmiotła obu wspinaczy. Dalszej ekspedycji zaniechano.

W 1951 roku powstały zupełnie nowe możliwości w walce z Everestem: dzięki rozpoznaniu południowego stoku góry od strony Nepalu przez Erika Shiptona. Wejście od tej strony było do owego czasu uważane za całkowicie niemożliwe. W 1952 roku szwajcarska ekspedycja poszła drogą wyznaczoną przez Shiptona i była bardzo bliska sukcesu, zostawiła jednak zwycięstwo brytyjskiej ekspedycji, zorganizowanej w bieżącym roku.

*

Ekwipunek, organizacja, a przede wszystkim zdolność wspinaczki i zdecydowanie silna wola nareszcie zwyciężyły Everest. Logika postępowania jest najważniejszym czynnikiem w tego rodzaju wyczynie. Żywność, namioty, śpiwory, zbiorniki tlenu muszą być na właściwych miejscach, a drużyny idące do akcji całkowicie przygotowane w momencie, gdy pogoda pozwoli na ostateczny atak przeciw szczytowi.

Po raz pierwszy zastosowano lekką armatkę przeciwlawinową dla strącenia śniegu z powierzchni Lhotse, góry położonej naprzeciw Everestu. Konieczne jest zabezpieczenie dużej ilości pierwszorzędnych tragarzy. Należy ich z kolei zaopatrzyć w specjalne jedzenie i ubrania. Wybierani są oni prawie zawsze ze szczepu Sherpa, do którego należy także Tensing, jeden ze zdobywców wierzchołka. Zapasy, które niosą tragarze, znajdują się w obozie położonym na wysokości 20.000 stóp.

Wreszcie powodzenie lub porażka uzależnione są od osobistej zręczności, wytrzymałości i odwagi poszczególnych wspinaczy. Doktór J. G. Pugh, z brytyjskiej rady badań medycznych, fizjolog należący do ekspedycji na Everest, określił wspinaczkę na tę górę jako „nieustającą grę w piłkę nożną”.

Gruba warstwa śniegu czyni każde zagłębienie skalne czymś niebezpiecznym i niepewnym, co powoduje, że każdy ruch zamienia się w ciężki wysiłek.

Na wysokości ponad 25.000 stóp wspinający się na Everest zdolni są do przebycia zaledwie kilku kroków nie odpoczywając. Niektórzy z nich cierpią na bezsenność, inni ulegają takim chorobom jak influenza, silne bóle gardła i śnieżna ślepota.

Należy postawić pytanie — co zdecydowało o sukcesie 1953 roku? Jest rzeczą jasną, że odpowiedzi należy szukać w osobie Tensinga ze szczepu Sherpa.

Podczas wszystkich poprzednich akcji doświadczeni ludzie Himalajów odsuwięci byli od wspinaczki i rola ich ograniczona była wyłącznie do noszenia ciężarów. Ponieważ Europejczycy nie chcieli podzielić się sławą, do której dążyli wspólnie z ludźmi pochodzącymi z Nepalu i Tybetu.

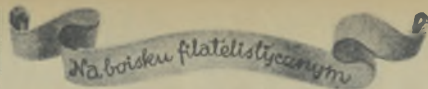
Hugh Ruttledge w 1936 roku, Polska Ekspedycja 1939 r. i Szwajcarska Ekspedycja w roku ubiegłym korzystali z usług Tensinga jako tragarza. Tym razem ktoś miał na tyle rozumu, by dać Tensingowi należną mu rolę wspinacza, na którą w pełni zasługiwał. Przesądziło to o powodzeniu, którego nie można byłoby, mówiąc szczerze na podstawie poprzednich doświadczeń, osiągnąć bez jego udziału.

Tensing ze szczepu Sherpa ma 39 lat. Jako chłopiec uciekł z domu i przyłączył się do grupy górali. Od tego czasu brał udział w dwudziestu ekspedycjach himalajskich. Brytyjska Ekspedycja wynagrodziła zasługi tego człowieka, zwanego „tygrysem śniegów”, płacąc mu 4 funty tygodniowo.

Jego własny naród ocenił go bardziej szczodrze za to, że narażał swe życie dla dobra nauki.

Rząd Nepalu przyznał mu dożywotnią pensję, a dzień 29 maja będzie odtąd w jego rodzinnym kraju świętem nazywanym „dniem Tensinga”.





Jak, swego czasu zapowiadaliśmy, z okazji Mistrzostw Świata w tenisie stołowym, rozegranych w Bukareszcie, ukazały się dwa znaczki pamiątkowe. Są one bardzo pomysłowo wykonane: stół ping-pongowy, dwie rakietki i mapa naszego świata, świadcząca, iż turniej w Bukareszcie był dalszym etapem zbliżenia wszystkich narodów miłujących pokój. Oba znaczki mają wartość 55 bani, jeden jest w kolorze zielonym, drugi — brązowym.

Czy tenis stołowy po raz pierwszy został spopularyzowany za pomocą znaczków sportowych? Zajrzyjmy do katalogu znaczków sportowych. Przeglądamy stronicę za stronicą. Mimo istnienia już przeszło 1.000 różnych znaczków sportowych na świecie, jedynie w 1948 roku w republice Nicaragua został wydany znaczek, na którym widzimy dwóch pingpongistów, walczących przy stole. Znaczek ten wchodzi w skład całej serii, liczącej 13 znaczków o różnych motywach sportowych.

Karlo



• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KOMBINATKA



W rzędy poziome podanej figury wpiszcie po dwa wyrazy wg podanych znaczeń. Następnie niżej podane cyfry zamienić na odpowiadające im litery (na podstawie prawidłowo wpisanych do figury wyrazów) i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Kolarz polski — międzynarodowe igrzyska sportowe

2) Znany bokser polski — pływaczka polska.

3) Kolarz francuski, zdobywca 2 miejsca w II Wyścigu Pokoju — popularny piłkarz polski.

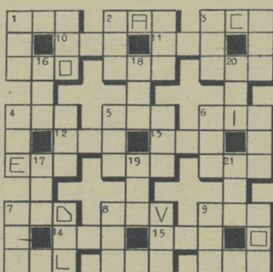
4) Łyżwiarka polska, zasłużona mistrzyni sportu — tenisista polski.

ODPOWIEDZI

(80) M. Stróżyński, Jarocin. Zamieścimy i czekamy na dalsze.

(81) Jan Skonieczny, Łódź. Ostatni logogryf otrzymaliśmy za późno. Poprzednio nadesłane słabe graficznie.

WIRO-KRZYŻÓWKA

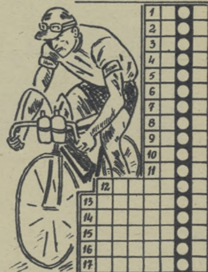


Wirowo (dookoła czarnych pól): 1) Zwycięzca w pchnięciu kulą na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie, 2) bokser francuski wagi piórkowej, 3) bokser włoski (waga piórkowa), 4) bokser fiński, 5) długodystansowiec polski, 6) polski trener I-a, 7) średniodystansowiec marokański, 8) piłkarz czechosł., 9) bokser radziecki. Poziomo i pionowo: 10) rzeka w Wielkiej Brytanii, 11) nazwa starej monety japońskiej, 12) zwierzę domowe, 13) rzeka, nad którą leży miasto Orel (wspak), 14) inaczej: opłaty na granicy (wspak), 15) zwierzę pustynne, 16) matka Zeusa (mitol.), 17) „syn" w jęz. obcym. 18) inicjały pływaczki węgierskiej (pierwsza litera imienia i dwie pierwsze litery nazwiska). 19) inaczej: „rozgrywka". 20) spójnik, 21) hokeista fiński.

(Dla ułatwienia podajemy niektóre litery na właściwych miejscach).

M. Stróżyński, Jarocin

LOGOGRYF



Do podanej figury wpisać poziomo 17 wyrazów wg podanych znaczeń. Litery w kółkach czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Znane zrzeszenie sportowe w ZSRR, 2) jeden z najlepszych bokserów Węgier, 3) sprzęt lekkoatletyczny, 4) kolarz węgierski — zdobywca 5 miejsca w IV Wyścigu Pokoju P-W, 6) Polak z Francji biorący udział w wyścigu kolarskim Warszawa — Praga w 1950 r., 7) kolarz finlandzki, uczestnik VI Wyścigu Pokoju P-B-W, 8) lekka mała łódź o jednym maszcie, 9) inaczej: „rozgrywka", 10) ozdobne naczynie domowe, 11) półwysep nad m. Czarnym, 12) kolarz z Holandii, zdobywca 5 miejsca w V Wyścigu Pokoju, 13) sprzęty lekkoatletyczne, 14) kolarz francuski, zdobywca 2 miejsca w II Wyścigu Pokoju, 15) znany kolarz czechosłowacki, 16) tenisista śląski, 17) okres urzędowania sejmu.

„Fiedka", Skarżysko

ARYTMOGRAF

1, 2, 3, 4, 5—5, 3—6, 7, 8, 7, 9—10—11, 10, 12, 9, 9, 13, 14, 15, 16—16, 12, 11, 17, 3, 16, 18, 6, 19, 11, 12, 11, 17—20, 21, 3, 8, 10, 13, 7, 22—9, 23—16, 23, 4, 5, 3, 24, 11, 13, 3, 16, 12, 11, 17—3, 25, 12, 16, 23, 5, 7, 26, 13—2, 3, 26, 1, 14, 13—1, 3, 11, 6, 23, 26 13, 1, 5, 12, 11, 10, 9, 7, 6.

Karol Fiedorowicz

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania: pięć książek. Ponadto rozlosowane będzie pięć książek dla Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 1, skrytka p-towa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 7 „Sportowca":

Krzyżówka: Pionowo: tor, Olimpiada, Andrejewa, Sanadze, Sjoelin, Kanas, Motor, Aim. Poziomo: obronna, Zyisk, Modoj, Abo, Parpan, trener, Oka, Kawacs, Rzepin, amfibia.

Arytmograf: Budujemy masowy ruch sportowy (Hebda, Pyjos, Torma, Cuch. k. o.).

Wiązanka figur magicznych: I. Kowal, Owens, Wanin. II. Keres, Broll, Kelly. III. Verey, Kruża, Jeżak. IV. Moore, Gołaś, Gracz.

Listę nagrodzonych podamy w numerze następnym.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-17167

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekret. red. — 865-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 697-29, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

8845 M: WYŻEJ WEJŚĆ NIE MOŻNA...

G. BIDWELL



Główny wierzchołek Everestu.

Widok zapierający oddech. Na południe od północnu - wschodniej granicy Indii, obszar górski Nepalu. Na wschód i na zachód majestatyczne zarysy Himalajów. Wierzchołek za wierzchołkiem wysokości ponad 25.000 stóp z grzbietami i płaszczyznami na poziomie ponad 20.000 stóp. Szczyt Everestu oglądany z wysokości stoków od południowej strony wydaje się nieosiągalny. Robi wrażenie, jakby od samej podstawy wykuty był z lodu. Lawiny śnieżne z hukiem przelatują po nim w dzień i w nocy. Poszczególne części zasłonięte są przed naszym wzrokiem przez ruchome śniegi i zwały lodowatej mgły.

Na stokach działanie wiatru jest wstrząsające i niszczy nerwy. Na górze zaś, na wysokości dalszych 2.500 stóp przy wierzchołku rozpościera się jak gdyby „zawieszony podmuch powietrza" sunący z szybkością 100 mil na godzinę.

Jest dzień 29 maja 1953 roku, kiedy spoglądamy na ten wzbudzający grozę widok. Czujemy się słabi wskutek wielkiego fizycznego wyczerpania od przebywania na tak wielkiej wysokości, w niskiej temperaturze, pod działaniem śniegu i wiatru, po osiągnięciu tego miejsca, na którym stoimy — miejsca naszego ostatniego postoju przed atakiem na szczyt góry.

Udaje się nam jednak utrzymać lornetki skierowane na wierzchołek i zaplanowaną trasę. Gdzieś tam na górze przebywa dwóch ludzi z naszej ekspedycji, i nie wiadomo nawet czy żyją jeszcze czy nie — zdani na łaskę niepokonanego dotychczas szczytu.

Lecz oto coś się porusza... Porusza się tak wolno, że ruch ten trudny jest do rozpoznania... jednak ruch jest... nasi towarzysze wracają... ale czy osiągnęli wierzchołek?...

Dwaj inni odłączyli się, aby wyjść im na spotkanie i pomóc w potrzebie. Coraz jaśniej i wyraźniej widzimy przez nasze lornetki tych dwóch, których udziałem był ostateczny atak. Dotychczas trudno w nich rozpoznać ludzi, wyglądają raczej na postacie z innej planety.

Cylindryczne zbiorniki tlenu przymocowane na plecach wystają z lekkich futerałów, duże czarne jak gdyby końskie okulary chronią oczy. Obficie watowane wiatrówki spowijają ciała. Kaptury naciągnięte na głowy, opuszczone zasłony twarzy. Nogi wydają się bezkształtnymi kopytami w olbrzymich butach wyścielanych wełną na grubość cala przeciw działaniu mrozu. Z zewnątrz butów raki na kształt szponów, ułatwiające wbicie się w powłokę lodową.

Jeszcze kilka godzin ... i ściskamy ich ręce — tych dwu ludzi wyczerpanych, kompletnie wyczerpanych, lecz triumfujących. Jednym z nich jest Tensing, należący do nepalskiego szczepu Sherpa, drugim Nowozelandczyk E. P. Hillary.

Stali oni tam, gdzie nie był nigdy żaden człowiek przed nimi — na wierzchołku góry Everest, na wysokości 29.002 stóp — na Evereście, który dotychczas uniemożliwiał wszelkie wysiłki ludzi, pragnących opanować jego wyniosłość. Jasne powierzchnie, lodowce, wichry, śnieżyce, mgły i arktyczną temperaturę. Tych dwu ludzi doprowadzonych było niemal do zagłady, gdyż ich siły fizyczne wyczerpały się...

*

Triumf Tensinga i Hillarego jest uwieńczeniem wysiłków wielu lat — każdy wysiłek, każde niepowodzenie było ofiarą dla osiągnięcia tego ostatecznego sukcesu. Każdy wysiłek, każde niepowodzenie było zasadniczą cząstką dokonanego przez nich podboju natury. Obecny triumf stanowi nowy etap w ujawnianiu tych możliwości, do których zdolny jest człowiek.

Pierwsze wysiłki czynione były od strony północnej, z Tybetu. Dopiero w 1921 r. uzyskano zezwolenie tego kraju na podbój „króla gór".

G. L. Mallory i inni przeprowadzili rozpoznanie od strony północnej. W 1922 roku kapitan G. I. Finch i kapitan J. G. Bruce osiągnęli wysokość 27.300 stóp. Ekspedycja skończyła się tragicznie, kiedy nawałnica zmiotła cały stok góry unosząc ze sobą drużynę złożoną z 17 ludzi powiązanych grupami między sobą.

Siedmiu z nich zginęło.

1924 roku zdarzył się dramatyczny wypadek: major E. F. Norton całkowicie oślepł od śniegu i blasku i został sprowadzony z wysokości 25.000 stóp przez J. de Hazard'a i majora R. W. G. Hingstona. W międzyczasie G. L. Mallory i A. C. Irvine szli zdecydowanie z determinacją w kierunku wierzchołka góry. Było to dnia 8 czerwca. N. E. Odell pozostał w obozie, w którym spędzili ostatnią noc i odprowadzał ich wzrokiem przez kilka chwil, kiedy wspinali się po stoku górskim. Przysłoniła ich mgła i więcej już nikt ich nie widział. Pewien młodzieniec ze szczepu Ghurka zmarł w czasie tej ekspedycji z porażenia, a pewien Tybetańczyk zamarzł.

1939 roku wyruszyła Ekspedycja Polskiego Klubu Himalajskiego, poprzedzona długimi przygotowaniami. Członkowie ekspedycji, którzy zdobywali doświadczenie w Andach, Alpach i na Kaukazie, w Górach Skalistych i na Alasce, przybyli do Darjeeling w dniu 11 maja 1939 roku, skąd wówczas wyruszały wszystkie ekspedycje do Tybetu. Dnia 2 lip-

Dokończenie na str. 14



„NEPALSKI TRAGARZ BOHATEREM NARODOWYM"

Tłum. I. Markiewiczowa